



mała scena

PORÓJ BECKETT

MATEUSZ PAKUŁA

TWARDY GNAT MARTWY ŚWIAT

reżyseria EVA RYSOVÁ

dramaturgia MATEUSZ PAKUŁA

scenografia i kostiumy JUSTYNA ELMINOWSKA

muzyka ZUZANNA SKOLIAS, ANTONIS SKOLIAS

światła i trailer MATEUSZ WAJDA

osoby

CZŁOWIEŃ ANDRZEJ PLATA

DZIKA ŚPIEWACZKA

(CZYLI ŚPIEWACZKA I GRACZKA NA BASIE
ALBO I INNYM INSTRUMENCIE)

ZUZANNA SKOLIAS

AUTOR DAWID ŻŁOBIŃSKI

DRUGI AUTOR WOJCIECH NIEMCZYK

DZIKUS ANTONIS SKOLIAS

prapremiera marzec 2014



TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO W KIELCACH
DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY PIOTR SZCZERSKI



Fot. Mateusz Wajda

Bad przedmówing

„Twardy gnat, martwy świat” Mateusza Pakuły to druga część dramatycznego dyptyku „Na końcu łańcucha”. Premiera pierwszej odbyła się w Lublinie, teraz ten sam team realizatorów – Eva Rysová, Zuzanna Skolias, Mateusz Pakuła zawitał do Kielc. Bohaterem obu sztuk jest „Człowień”, czyli człowiek i pień. Człowiek głuchy jak pień na własne cierpienie, sens międzyludzkiego okrucieństwa, źródła przemocy. W części pierwszej Człowień był Tytusem Andronicusem, bohaterem szekspirowskim uwięzionym w pop kulturze, zmuszonym do koegzystencji z wampirami, Spidermenami i Jokerami. W części drugiej Człowień przyjmuje rolę Hioba w świecie taniego horroru i literatury sensacyjnej klasy od B do Z.

Czy ze złej literatury może powstać dobra sztuka? Podobno. Pakuła odwołuje się do koncepcji „bad painting”, czyli świadomie złego malarstwa. Obrazy namalowane tą metodą są jawnie amatorskie i niewprawne, cechuje je demonstracyjne niechlujstwo, nie respektują uznanych technik artystycznych. Ale to „byle co” okazuje się jednak działaniem zaplanowanym, gestem artysty, który przyznaje, tak, to jest źle namalowane, tylko zgadnijcie dlaczego? Bo ilus-

truje łatwość sztuki współczesnej, nieświadomość artysty, pozory głębokiego odbioru.

Odpowiedzią na „bad painting” w reżyserii teatralnej będzie tak zwany „bad directing”, czyli spektakl celowo źle wyreżyserowany. Zła reżyseria ma służyć obnażeniu idiotyzmu przyjętej konwencji teatralnej, rozprawia się z zakłamanymi diagnozami sztuki opisującej życie i nieprawdziwymi bohaterami. Jesteśmy tu

blisko „trash theatre”, teatru ze śmieci, ścinków i powtórzeń, udających tylko ważną sztukę.

Z kolei w dramatopisarstwie „bad writing” – czyli pisanie świadomie nieudolne to zabawa twórczą nieporadnością, kulawym stylem, kiepską kompozycją. I tym pojęciem posługuje się autor „Twardego gnata, martwego świata”. Tylko że Mateusz Pakuła nie zaczął nagle pisać źle sam z siebie, to bardziej

skomplikowane. W swoim dyptyku zasotował chwyt, który wedle zasad rynkowych nazywa się „wrogim przejęciem”. W „Na końcu łańcucha” ukradł Szekspirowi fabułę i bohaterów po to tylko, by opowiedzieć ją po swojemu, zdeformować, przenieść w zaskakujące realia medialne i językowe. W „Twardym gnacie” wrogie przejęcie kontroli nad artystycznymi aktywnymi innego twórcy dokonuje się w związku z powieścią „Ten, który sprzeciwił się szatanowi” Marcina Obuchowskiego. Co? Nie słyszeliście o tej książce? Słusznie. Bo jest niewyobrażalnie zła.

Jeśli jest się dobrym pisarzem, trudno napisać naprawdę złą książkę. Przekonał się o tym Gombrowicz drukujący w gazecie w odcinkach swoich „Opętanych”, parodię powieści gotyckiej i sensacyjnej. Pakuła nie naśladował stylu jakiegoś kiepskiego twórcy, ale zacytował prawie bez ingerencji książkę napisaną przez kogoś innego a potem zaprosił na scenę do gorącej aczkolwiek surrealistycznej debaty dwa awatary: swój i okradzionego autora.

Tak, Marcin Obuchowski naprawdę istnieje. Mieszka w Zgorzelcu, ma 27 lat i własną stronę internetową, na której umieszcza próbki swojej twórczości. Jest po debiucie książkowym: w 2012 roku (a więc już po publikacji Pakułowego „Na końcu łańcucha”) wydawnictwo Radwan wypuściło jego „Zakochanego samuraja. Mistrza Juan”. Reklamuje ją następujący slogan: „Gdy młody mężczyzna podejmuje swoje pierwsze, poważne decyzje, każda z nich musi nieść za sobą konsekwencje... W chwili trudnego wyboru pomiędzy rozumem a biciem serca, każde wyjście ma ciemną stronę...” Na stronie autora znajdziemy też informację, że powieść, której „użył” w swoim dramacie Pakuła, czyli „Ten, który sprzeciwił się szatanowi” została wydany w 2008 roku w nakładzie 15 egzemplarzy dla rodziny i przyjaciół. Jeden z tych egzemplarzy trafił w niepowołane ręce. Pakuła przeczytał powieść i zrozumiał, że trafił na Nikifora ze Zgorzelca, Ed Wooda prozy. Polską odpowiedź na słynną, nieumiejącą śpiewać samozwańczą divę operową Florence Foster Jenkins sportretowaną w dramacie „Boska!”

Dotykamy tu bardzo drażliwej kwestii etycznej. Czy można odebrać nieutalentowanemu twórcy jego bardzo zły utwór, po to tylko, żeby błyskotliwie obśmiać go w swoim? I czy dramat „Twardy gnat, martwy świat” może być uznany za

zwykłe pastwienie się nad autorem pozabawionym daru zajmującego opowiadania i źle piszącym po polsku? Czy wolno coś takiego zrobić Bliźniemu? Zwłaszcza jeśli jest biednym, nieświadomym swoich ułomności grafomanem? Można, o ile w większym stopniu demaskuje się w ten sposób stan literatury a nie wyłącznie przypadek jednego literata. Gdyby Obuchowski pisał tylko do szuflady, wieszał te teksty na stronie internetowej – miałbym wątpliwości, czy warto go palcem wytykać. Ale skoro jest debiut książkowy to krytykujemy, śmiejemy się już z pisarza pełną gębą. W końcu Pakuła wydał do tej pory ledwie trzy książki, Obuchowski – jedną. W pewnym sensie obaj są już braćmi w literaturze... A może nie o drwinę chodzi, może Pakuła wykonuje coś w rodzaju pozytywistycznej pracy organicznej, pokazuje Obuchowskiemu, co mogłoby być jego literackim atutem, gdyby umiał się przyznać do własnych niedoskonałości i umiał je przekuć w program artystyczny, pomysł na siebie polskiej prozie, w mediach wreszcie? Może zamiast Pakuły powinni się wziąć za twórczość Marcina Obuchowskiego drapieżni wydawcy, może Paweł Dunin-Wąsowicz mógłby go wprowadzić na rynek jako demonstracyjnie złego pisarza. Obuchowski zasypywałby nas rok w rok kolejnymi okropnymi powieściami, demaskując rynek, nasz zły gust, tandetę literatury popularnej. Postawię niezbyt ryzykowną tezę: powieść Obuchowskiego od „Pięćdziesięciu twarzy Grey’a” dzieli tylko jego kompletny brak znajomości zasad polskiej wersyfikacji.

A może jest – było jeszcze inaczej? A gdyby tak od samego początku Mateusz Pakuła wymyślił tego autora, sfabrykował jego twórczość, założył stronę-fałszywkę pełną koszmarnych prób literackich? W końcu do podobnej mistyfikacji sięgnęli Paweł Demirski i Monika Strzępka podczas pracy na „Tęczową Trybuną”, wmawiając wszystkim, że istotnie funkcjonuje gejowskie stowarzyszenie kibiców futbolu i walczy z dyskryminacją na stadionach. Gdyby tak było również w przypadku Pakuły jego projekt musiałby przybrać epickie rozmiary. Pakuła ze zmienioną tożsamością studiowałby równoległe na UMCS, czytał nałogowo złe opowiadania fantasy, obejrzał 37 razy film „Constantine” z Keanu Reevesem, pisał miłosne wiersze dla niejakiej Iwonki, brał pod nickiem czupir udział w dyskusjach na forum Fantastyki. Wtedy uzupełnieniem projektu „bad writing” byłaby akcja „bad living”.

Pakuła mógłby wtedy z powodzeniem sugerować, że lustro artystycznych odbić jest obrócone w złą stronę. Może to on jest kreacją Obuchowskiego a nie odwrotnie? To on, Pakuła jest grafomanem, może rzeczywiście nie pisze poprawnie po polsku i nie umie stworzyć normalnego dramatu, ma psychikę sześciolatka a my – krytycy, widzowie – uważamy, że jego połamany styl to kreacja, że on tak specjalnie, że kinderyzm, bad writing... Przeciwwstawienie autora nieświadomego autorowi świadomemu ma swoje pułapki. Bo co jest wtedy zwykłym błędem i nieumiejętnością a co nieumiejętność tylko udaje? Skoro Obuchowski zamieszcza w internecie cykl „opowiadań pisanych z głowy”, istnieje podejrzenie że Pakuła, pisze je z innej części ciała.

Tak więc wychodzi na to, że naprawdę nie wiem, czy Marcin Obuchowski istnieje czy nie. Chciałbym wierzyć, że tak, że się nie poddaje i pisze dalej (niestety, jego strona była ostatnio aktualizowana w maju 2013 roku). Na dowód, że jest równie płodnym poetą jak prozaikiem zacytuję dwie ostatnie zwrotki jego wiersza pod tytułem „Chciałbym przestać kochać”:

„Pogrzebany we własnym sobie,
płacząc wspomnieniami,
tęży już przesiąkniętą krwią,
już nie mają siły kapać.

Czym ja winny mej miłości,
czy ja nie mogę normalnie żyć,
mija tyle czasu nigdy nie zapomnę Cię.”

Obok bad writing i bad directing istnieje jeszcze coś takiego jak „bad przedmówing” czyli zaplanowane z premedytacją, złe, mylące wprowadzenie do teatralnej premiery. W źle napisanej przedmowie powinno nastąpić ujawnienie wszystkich tajemnic sztuki ze szczególnym uwzględnieniem finału, dygresje mogłyby pożerać temat główny, krytyk podpowiadałby fałszywe tropy interpretacyjne albo w najbardziej radykalnym przypadku – nie napisałby ani słowa o samej sztuce. A nawet pomylił ją z inną o zbliżonej formule.

Będziemy trenować. Bad przedmówing ma przed sobą wielką przyszłość.

Łukasz Drewniak

O miłości do nietoperzy i wampirów a także o kurczeniu, kradzieżach i przebieraniu się za Liroya rozmawiamy z Mateuszem Pakułą, autorem dramatu „Twardy gnat martwy świat”.

JESTEM ZŁY BO JESTEM Z KIELC

Panie Mateuszu...możemy przejść na Ty? Mateusz, obserwuję od dawna Twoją karierę, powiedziałaś mi niedawno prywatnie, że poprzednia Twoja sztuka wynikała z tego, co nurtowało Cię w życiu prywatnym – w jakim to idzie kierunku?

No chyba w dobrym, znaczy w lepszym. Może nawet w najlepszym.

Masz na koncie wiele nagród, byłeś w finale tegorocznej Gdańskiej Nagrody Dramatycznej... ze sztuką „Mój niepokój nosi przy sobie broń”, co ta sztuka ma nowego w stosunku do poprzednich (zwłaszcza wystawionego w Kielcach „Mojego niepokoju”) a w czym jest podobna? Czy to murowany kandydat do Paszportów POLITYKI?

No ta sztuka nie jest już nowa, jest z 2011 roku więc już właściwie jest stara. Napisałem ją dwa lata przed sztuką „Mój niepokój ma przy sobie broń” i chociaż też na zamówienie Teatru Żeromskiego, to tak się złożyło, że robiona jest dopiero teraz. Ale to bardzo dobrze. Ale raczej ta sztuka nie dostanie żadnej nagrody, bo jest na to zbyt niepoważna. Chociaż uważam ją za świetną, jedną ze swoich najlepszych.

„Twardy świat martwy gnat” – jak rozumieć ten tytuł, o czym jest ta sztuka (tu coś proszę napisać a ja dorobię pytanie, żeby pasowało)

To zostawię może jednak czytelnikom i przyszłym widzom spektaklu.

W tej sztuce ma być człowiek przebrany za coś czego nie można zdradzić czytelnikom. Skąd pomysł, żeby przebrać człowieka za coś w sztuce i jak aktor wchodzi w tę rolę? Za co Ty byś się chciał przebrać?

Będzie nawet dwoje ludzi przebranych za coś, i to za coś śmiesznego. A ja bym się chętnie przebrał na przykład za Liroya.

Bohaterem sztuki uczyniłeś znanego i lubianego Hansa Klossa...

Bohater ma owszem na imię Hans, ale na nazwisko ma inaczej, nie chcę tego teraz zdradzać.

Mówią o Panu że pan kradnie. Jak pan się ustosunkuje do tych zarzutów? Nie pamiętam dokładnie o jakie teksty chodziło, ale ...jak Pan patrzy w oczy okradzionym artystom, np. Jolanta Janiszak i Wiktor Rubik?

Ja tym ludziom, o których Pani mówi, nic nie ukradłem. Lubię o sobie myśleć, że jestem „księciem złodziei” wśród polskich dramatopisarzy, ale w gruncie rzeczy w głębi serca jestem uczciwy.

Jak ta nadchodząca premiera wiąże się z Twoim życiem prywatnym? Wiąże się z czymś ciekawym? Nie spodziewanym? Co Ciebie w tej pracy zaskoczyło? Możesz naszym drogi, czytelnikom opowiedzieć jakieś anegdoty z pisania sztuki albo z pracy nad spektaklem?

Nie.

Twoja ostatnia sztuka w teatrze Żeromskiego miała świetne recenzje a przecież nie była to premiera a zaledwie prapremiera...

Tak.

Bat writing to zaiste zaskakująca konwencja, skąd pomysł? Czy jesteś miłośnikiem nietoperzy?

Yyy, tak, lubię nietoperze. Od dziecka jestem fanem Batmana. Fascynują mnie też wampiry i tego typu postacie. Nie no, nie chodziło mi o nietoperze, ani o łóżko, tylko bardziej o „bad” w sensie „zły”.

Kielce to Twoja mała ojczyzna? Czy jesteś zły?

Chyba nie rozumiem tego pytania... Jestem zły, bo jestem z Kielc?

Jakie pytanie chciałbyś usłyszeć podczas tego wywiadu?

Chyba pytanie: „czy na tym skończymy”?

Ekhem... Bardzo nam się spieszy z publikacją więc pozwolisz, że już nie będziemy robić autoryzacji? Widzę, że już się ubierasz, a robimy ten wywiad drogą mailową, więc jeszcze na koniec szybkie pytanko takie... W recenzji z New Yorker Timesa czytamy, że [...] mamy tu opowieść o dzisiejszym Hiobie. Tym Hiobem jest główny bohater

Hans Klops [...] To sztuka o odwiecznej walce dobra ze złem, a trzeba zaznaczyć, że jest tu także demon i to straszny demon. [...] To sztuka dla miłośników różnej fantastyki, a także kina familijnego i katastroficznego, lubiących świat tajemnic oraz wartką akcję sensacyjną i horrorystyczną [...] historia niezwykle zabawna, a zarazem zmuszająca do refleksji. Każdy wyjdzie z takiej sztuki cały usatysfakcjonowany". Możesz tak jednym zdaniem powiedzieć, komu poleciłbyś tę sztukę? O czym ona jest?

Chyba właśnie to pytanie odpowiedziało na to pytanie...

Kim jest tajemniczy Bob? Co ewokuje w swojej homogenicznej i immanentnie popkulturowej *sui generis* transmetaforyczności i czy... ma coś wspólnego z Bobem Budowniczym?

Co do zrozumiałej części tego Pani pytania, nie chciałbym tego tak po prostu zdradzać.

Czemu mamy wierzyć, że „bad writing” to jest niby jakaś konwencja? Że jak mówi Pakuła to jest niby „świadome i praktykowane z ogromną uciechą tworzenie dobrej sztuki ze złej literatury [...] tworzenie złej literatury dla dobrej sztuki [...] tworzenie złej literatury z premedytacją, która zmienia złą literaturę w sztukę”. A może Ci się zwyczajnie już nie chce? Co Mateusz? Bo o jakie dobro sztuki Tobie chodzi?

Tak naprawdę nie chodzi mi o żadne dobro. Nie zależy mi na niczym dobru, zwłaszcza sztuki. Tak naprawdę jestem zły, bo jestem z Kielc.

O rany, nie gniewaj się, czytelnicy chcą wiedzieć, to przecież wszystko dla naszych drogiego czytelników, żeby było ciekawiej, żeby przyszli na Twoją sztukę. Komedijowe monologi przed publicznością wydają mi się jakąś szansą... Za granicą to się nazywa stand-up i robi się teraz w Polsce bardzo modne, może się pod to podepniesz? Czy ta sztuka może być gdzieś prezentowana jako takie właśnie coś? Może z tego byśmy zrobili jakoś temat tego wywiadu... Że pierwszy stand-up

Lista okradzionych:

„Na końcu łańcucha”

Mateusza Pakuły,

reż. Eva Rysová,

„Caryca Katarzyna”

Jolanty Janiczak,

reż. Wiktor Rubin,

Marcin

Obuchowski,

„Ten, który sprzeciwił się szatanowi”,

Isaac Cordal – instalacje.

na scenie albo sztuka, która zawojuje kabaret... Wiesz, żeby był news, bo premiera w teatrze mało kogo kręci... Da się to jakoś pod to podciągnąć?

Tak, ta sztuka spokojnie mogłaby być prezentowana jako stand-up, taki umiarkowany mocno stand-up. Moglibyśmy z tym pojechać na przeglądy kabaretowe, na jakieś festiwale komedii i jednocześnie na Openera i Taurona czy co tam jeszcze.

Mam nadzieję, że prezesi tych firm nas teraz czytają i do Ciebie zadzwonią. Szkoda, że nie wzięłeś do obsady „Twardego gnatu martwego świata” Dariusza Gnatowskiego, znany aktor i by pasował.... Jakież dziwne nazwiska niepolskie:

REŻYSERIA: Eva Rysová, MUZYKA: Zuzanna Skolias, Antonis Skolias. Co prawda samego Wajdę wzięłeś do świata i trailera... Dlaczego z aktorów kieleckiego teatru występują: Wojciech Niemczyk, Andrzej Plata, Dawid Żłobiński?

No cóż, powiem to. Prawda jest taka, że nikt inny nie chciał w tym grać...

Motto spektaklu zaczerpnąłeś z wypowiedzi Picassa: "Good artists copy, great artists steal." Jeśli dobrzy artyści kopiują, a wielcy kradną, to jaka jest różnica i jeśli będziesz siedział w więzieniu lub smażył się w piekło, to w jakim?

Kurczę, nie wiem.

Z Mateuszem Pacułą
rozmawiała Anna Cielińska

Autor nieautoryzowany i opublikowany bez zgody wywiadu na publikację, a nawet przy jego zdecydowanym sprzeciwie. Oto fragment sprostowania:

Rozmowa została przeprowadzona w konwencji „bad journalism”, inspirowanej koncepcją literacką sztuki „Twardy gnat martwy świat” („bad writing”). Wywiad zgłoszony do Konkursu na Największą Liczbę Błędów i Uchybień w Najmniejszej Próbie Tekstu Prasowego. Czytelników, którzy potrafią wychwycić błędy, zachęcamy do głosowania!



Wysłuchaj innych...

Bywają
stwierdzenia,
które robią karierę bez
względu na pierwotny kontekst.
W zbiorowej pamięci zapisało się
chętnie cytowane zdanie Tadeusza Kantora:
„Do teatru nie wchodzi się bezkarnie”.

Kantor dał w ten sposób odpór sugestiom, że wystawianiem
w krakowskim Teatrze Niezależnym repertuaru narodowego
(„Balladyna” Juliusza Słowackiego, „Powrót Odysa” Stanisława Wyspiańskiego)
naraża artystów i widzów na represje niemieckiego okupanta. Otóż nie, to każdy z uczestników
osobiście brał na siebie ryzyko udziału w pokazach przedstawień konspiracyjnej sceny.

„Odwaga staniała, rozum podróżał” – to kolejne ze znanych „skrzydlatych słów”. W kwietniu 1957 roku na otwartym zebraniu komórki PZPR przy Związku Literatów Polskich w Warszawie wypowiedział je po raz pierwszy Artur Sandauer, bezpartyjny. Oba przytoczone powiedzenia odwołują się do pojęcia odpowiedzialności, które bez względu na te czy inne uwarunkowania historyczne zawsze powinno pozostawać w mocy.

W czasach PRL-u każde słowo skierowane na użytek publiczny przechodziło przez sito cenzury prewencyjnej. Wydawałoby się, że odgórnie zadekretowanej dyscypliny językowej nic już nie zagrozi. Podjęte środki zaradcze nie zapobiegły jednak skostnieniu partyjnej nowomowy, jak również drętwości krajowej publicystyki, ubezwłasnowolnionej kolejnymi wytycznymi władzy.

Przeobrażenia ustrojowe w Polsce w 1989 roku zbiegły się w czasie z eksplozją technologiczną w elektronice. Szczególnie

gólnie w technice komputerowej, co dało niespotykane dotąd możliwości przepływu informacji. Wszelkie tamy stawiane „wrażym” systemom politycznym i cywilizacji Zachodu okazały się z nagłą śmiesznie bezsilne.

Z dnia na dzień – zgodnie z przepowiednią Herberta Marshalla McLuhana zawartą w jego „Galaktyce Gutenberga” (1962) – świat stał się „globalną wioską”. Wolne słowo dociera już prawie bez ograniczeń, niemal wszędzie, istotną barierę stanowi jedynie niedoinwestowanie gospodarcze państw Trzeciego Świata i skrajna bieda ich obywateli. Na to nakłada się jeszcze widzimisię nielicznych i odosobnionych, acz uczepionych władzy satrapów.

U nas w każdym razie słowo mówione czy pisane ma się dzisiaj dobrze; albo i za dobrze. Takie wrażenie można odnieść, wsłuchując się w dysputy naszych polityków czy błędząc wzrokiem po wpisach internautów. I jeśli ktoś pamiętający czasy Głównego Urzędu Kontroli Prasy

Publikacji i Widowisk nie westchnie wówczas do tej (słusznie minionej) formy ingerencji, to zapewne sam się okłamuje.

Wolność wypowiedzi daje wszystkim możliwość zajęcia stanowiska i właściwe pole do ścierania się niezależnych poglądów. Nie oznacza to jednak, że powinna zmieniać się w chaos czczej paplaniny, licytację w znajomości inwektyw, lub dopuszczać do głosu rzesze kompleksiarzy i nienawistników, którzy słowną agresją na forach internetowych dają upust swym frustracjom. Takie są jednak skutki uboczne demokracji.

Dlatego potrzebna jest nam dziś rozważa odpowiedzialności. Odpowiedzialności za słowo poprzedzające, jak wiadomo, czynny. To także temat nowego utworu scenicznego Mateusza Pakuły, którego sztuka „Mój niepokój ma przy sobie broń” jest od roku w repertuarze Teatru im. Stefana Żeromskiego.

Tym razem niepokój młodego, płodnego dramaturga pochodzącego z Kielc wzbudziła – by tak rzecz ubrać w słowa – „nieznośna lekkość pióra”, która każdemu daje możliwość wypowiedzi, czasem niekoniecznie płynnej:

„Spojrzała się na mnie jakbym miał coś na czole”. „Wróciłem do domu późno i od razu wszedłem do kuchni ze zdziwieniem że nikogo nie ma”. „Po drodze ciągle czułem jak obszywają mnie dreszcze”. „Pocałowałem najpierw syna a później córkę w jej czoło ze łzami w oczach”. „Wszędzie płacz zgrzyt i wrywanie zębów. Widzimy też iż płacze też proboszcz kościoła ponieważ stracił członka i przyjaciela kościoła. Ten chłopiec był najlepszym ministrantem w mieście”.

To tylko kilka przykładów zadziwiającej polszczyzny z pierwszego aktu sztuki „Twardy gnat, martwy świat”. Niby wiadomo o co chodzi, choć gramatyka wraz z logiką nie nadążają za natłokiem myśli. Zdać by się mogło, że równie osobliwe zdania składa człowiek, któremu styczeńność z mową polską ułatwił przyspieszony, dwutygodniowy kurs językowy.

Tymczasem nic z tych rzeczy. Mateusz Pakuła posłużył się oryginalnym tekstem innego autora, swojaka i rodaka, pisarza amatora. I tu, jak chciał Wieniawa, „koniec żartów, zaczynają się schody”.

Pisarz i radiowiec Jacek Stwora w wydanej w 1967 roku książce „Co jest za tym murem?” zapisał zwierzenia kryminalisty i recydywisty. Okoliczności powstania książki opisał Stwora we wstępie:

„Z więźniem NR 653/64 zetknąłem się na terenie centralnego zakładu penitencjarnego, w którym odbywa karę. Ani reporterska ciekawość, ani pozorna egzotyka tematu nie były powodem odwiedzin więziennego podwórka. Znalazłem się tam na skutek zbiegu okoliczności, lecz niezmuszony sankcją prokuratora. Przypad-

kowo nawiązana rozmowa przedzierzgnęła się w długą i osobliwą opowieść o życiu Zdzisława Celebraka. Zanotowałem ją na trzydziestu pięciu kilometrach magnetofonowej taśmy, za zgodą rozmówcy, w ciągu kilku dni spędzonych «pod jedną celą» z więźniem NR 653/64. W pisemnym przekazie musiałem dokonać koniecznych skrótów, a także pewnego układu tekstu, gdyż oprócz Zdzisława Celebraka występuje tu i jego żona Ela. W obu wypadkach starałem się zachować oryginalny styl rozmówców. Nie było moim celem rozwiązywanie kryminalnych zagadek czy poszukiwanie brukowych sensacji. Odnotowałem jedynie wiele lat życia tych dwojga osób i innych. Powstrzymałem się również od tak zwanego reporterskiego komentarza, bo jak komentować bieg rzeki, która już wyschła. Oczywiście nazwisko więźnia NR 653/64, jak i wszystko inne, jest fikcyjne. Tak samo skróty nazw miejscowości”.

Książka narobiła sporo wrzawy, doczekała się czterech wydań. Sypnęły się przeniesienia na scenę – prapremierową wersję w formie monodramu przygotował Ryszard Filipiński i jeszcze w tym samym 1969 roku przeniósł ją do Teatru Telewizji. Premiera innej wersji „Co jest za tym murem?” zakończyła sezon 1980/1981 w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach (adaptacja i realizacja Zbigniew Wróbel, wykonawcy: Teresa Kulikowska i Krzysztof Pietrykowski).

Powodzenie „Co jest za tym murem?” sprawiło, że bohater książki poczuł się nie dość uhonorowany, a nie bez znaczenia był tu zapewne apetyt na udział w zyskach. Zaskarżył więc Jacka Stworę o przywłaszczenie historii, której właściwym autorem czuł się on sam. Nic jednak nie wskórał, bo prawo przyznało rację majstrowi, który poświęcił niemało sił, aby te trzydzieści pięć kilometrów magnetofonowej taśmy ze zwierzeniami więźnia dopiero przekuć w dzieło.

Było to na długo przed modą na wyznania celebrytów, zgarniających ciężką kasę za książki, które piszą za nich inni, słabo

opłacani wyrobnicy. Historia nie byłaby ważna wzmianki, gdyby nie paralele z „Twardym gnatem, martwym światem”. Jacek Stwora swojego bohatera skrył pod pseudonimem, Mateusz Pakuła, przeciwnie, podaje odnośnik do wykorzystanego tekstu: Marcin Obuchowski, „Ten, który sprzeciwił się szatanowi”.

Można się zastanawiać, na ile Mateusz Pakuła jest autorem swego dzieła, a na ile autor grafomańskiej powieści, która stała się inspiracją utworu scenicznego. Pierwotny zapis wprawdzie powstał, jakkolwiek nie sposób wykluczyć sprytniej autorskiej mistyfikacji Pakuły.

„To co zrobiłem jest bardzo nowatorskie ponieważ jest to podejrzane etycznie”. Zdanie, wielokrotnie powtórzone w drugim akcie utworu Pakuły, przewrotnie oddaje specyfikę nie tylko pisarstwa, ale i całej współczesnej sztuki, z jej nieodgadnionymi, często wręcz podejrzanymi mechanizmami przebijania się na medialnym rynku. Przewrotnym samooskarżeniem Pakuła zdaje się bronić przed zarzutem plagiatu.

Znów wracamy do kwestii odpowiedzialności. Każda epoka szuka własnego języka do wyrażania gnębiących ją niepokojów. Najszybciej na konkret codzienności reagują publicyści i reporterzy, za nimi postępują bardziej już zdystansowani autorzy utworów scenicznych, scenarzyści filmowi, beletryści.

Niczym Michaił Bułhakow w „Mistrzu i Małgorzacie”, w drugim akcie sztuki „Twardy gnat, martwy świat” Mateusz Pakuła dokonuje zabiegu demistyfikacji. Jednak innego, własnego, wywiedzionego z konfrontacji Autora z Drugim Autorem, zażarcie domagającym się własnych praw do podmiotowości. Warto się temu pojedynekowi przyjrzeć.

„Człowiek jest tylko pyłkiem na tyłku wszechświata”, mówi u Pakuły Autor, co wydaje się ironicznie współbrzmieć z wypowiedzianą w „Dezyderatach” maksymą Maksa Ehrmanna: „wysłuchaj innych, nawet tępych i nieświadomych, oni też mają swoją opowieść”.

Janusz R. Kowalczyk

BAD WRITING

„Twardy gnat, martwy świat” to sztuka-manifest i sztuka-wygłup. Na pierwszy plan wysuwa się tu specjalna koncepcja literacka nazwana przez autora „bad writingiem”. Co to jest „bad writing”? To literacki odpowiednik zjawiska, które w sztukach plastycznych nosi nazwę „bad painting”. Chociaż nie do końca. „Bad writing” to świadome i praktykowane z ogromną uciechą tworzenie dobrej sztuki ze złej literatury. To tworzenie złej literatury dla dobrej sztuki. To tworzenie złej literatury z premedytacją, która zmienia złą literaturę w sztukę. Tu już nie chodzi o naśladowanie kolokwialnego języka mówionego, zbieranie z ulicy, podsłuchiwanie głupot, przekształcanie, parodiowanie i hiperbolizowanie. Tu chodzi o zachwyt nad pisarską ułomnością. Nad nieudolnością. Im większa nieudolność tym smaczniejsza sztuka. Tak jest.

„Twardy gnat, martwy świat” to także koncert. Koncert i stand-up. Stand-up i dziwaczne spotkanie autorskie. To także współczesna opowieść o Hiobie. O Bogu, o szatanie i o człowieku.

Mateusz Pakuła

MATEUSZ PAKUŁA

– dramaturg,
dużo myśli o trudnych sprawach na świecie
i zastanawia się nad swoim współczuciem
dla biednych i sfatygowanych ludzi.
Posługuje się także humorem.
Można o nim powiedzieć jeszcze wiele rzeczy,
ale my ograniczymy się do stwierdzenia:
to prawdziwy kielecki scyzor.



MOTTO SPEKTAKLU

**"GOOD ARTISTS COPY, GREAT ARTISTS STEAL."
(DOBRY ARTYŚCI KOPIUJĄ, WIELCY KRADNĄ.)**

Pablo Picasso

EVA RYSOVÁ

– reżyserka czeska, nie wiadomo,
czemu reżyseruje w Polsce. To tajemnicza sprawa,
która może mieć rozwiązanie na najwyższych
szczeblach rządowych naszego i nie tylko kraju.



JUSTYNA ELMINOWSKA

– uzdolniona scenografka, zrobiła wiele
scenografii dla wielu fantastycznych reżyserów.
Już za młodu namalowała piękny portret
dyrektora Szczerskiego. Obecnie maluje,
baluje, szyje. Jest artystką życia,
a także jej chłopak jest aktorem.

MATEUSZ WAJDA

– operator filmowy i świetlny.
Jest świetny i skuteczny jak miecz świetlny.
Ma moc doświadczeń i sokołe oko
do kolorów na scenie. Robi takie trailery,
że właściwie lepsze niż jest później spektakl.





ZUZANNA SKOLIAS

– będąc już dzieckiem kochała swoją pracę jako aktorki, kompozytorki i muzyczki, nigdy się nie zdecydowała, co tak naprawdę kocha bardziej. Kiedy jest muzyczką, gra na gitarze basowej i małym keyboardzie. Gra jak wariat, w sensie pozytywnym. Dużo śpiewa. Jest siostrą perkusisty. Komputer jej się często zawiesza.



ANTONIS SKOLIAS

– wybitny muzyk perkusista. Komponuje piosenki, podśpiewuje je i nie tylko. Również wariat, szaman, szaleniec. Jeździ w trasy, kocha frykasy. Już kiedyś był w Kielcach.



WOJCIECH NIEMCZYK

– aktor znany, lubiany, okrzyknięty. Zawzięty, wojujący hokeista na lodzie. Zastąpił swym umuzykalnieniem. Kocha Bryana Adamsa.



ANDRZEJ PLATA

– aktor znany, lubiany i równie okrzyknięty, chociaż jeszcze tak niedoświadczony. Lubi przebierać się w damskie fatałaszki. Jego role zawsze zapadają mu w pamięć.



DAWID ŻŁOBIŃSKI

– to prawdziwy aktorski potwór, okrzyknięty „kieleckim Robertem De Niro i Benny Hillem w jednym”. Ma stałe fanki żeńskie, jak również fanów panów.

Piosenka Dzkiej Śpiewaczki

Przemierzałem ziemię i wędrowałem po niej nogą.
Mój ogon wił się pięknie i nikt go nie nadeptał.

A zwróciłeś ty uwagę na tego sługę mego?
O tego tego tam. Tego w dole Boba. O widzisz tam tam.

Bo nie ma w całej ziemi tak dobrego Boba.
Bo nie ma w całej ziemi tak dobrego Boba.

Myślisz stary dziadu że za darmo ciebie czci?
Że dobry Bob będzie dobry gdy dobry Bóg przestanie być dobry?

Wyciągnij proszę rękę i dotknij go w to co posiada.
Zobaczysz że w twarz ci będzie pluł gęstą flegmą

Yeah yeah! I love this game!
Yeah yeah! I love this game!

Woły Boba czarnoziem orały a oślice żarły trawę.
Lecz wtem napadli Sebejczyzy i mieczem wszystko pozabijali.

Wielbłądy Boba sobie spały lecz wtem ogień spadł z nieba.
Podpałił im garby i brzuchy że wielbłądy aż oszalały.

Owieczki Boba się pały przy samym końcu tęczy.
Lecz wtem napadli Chaldecjczyzy i pourywali im nogi.

Kury Boba chodziły po piachu i dziobały ziarno.
Lecz wtem napadli źli przedsiębiorcy i pourywali im dzioby.

Dzieci Boba siedziały w domu i były bardzo grzeczne.
Lecz przyszedł szalony wicher i porwał je do czarnej dziury.

Yeah yeah! I love this game!
Yeah yeah! I love this game!

Mateusz Pakuła TWARDY GNAT, MARTWY ŚWIAT
Prapremiera Marzec 2014
Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

RECENZJA Z AMERYKAŃSKIEJ PRASY!

W SZTUCE „TWARDY GNAT, MARTWY ŚWIAT”, BARDZO MŁODEGO, ALE JUŻ SZALONEGO AUTORA Z POLSKI, ZARÓWNO MĘŻCZYŹNI JAK I KOBIETY ZNAJDĄ COŚ DLA SIEBIE. JEST WĄTEK MIŁOSNY Z ŻONĄ DLA KOBIET, A TAKŻE BARWNE OPISY WALK BARDZIEJ DLA FACETÓW, A WIĘC JAK PRZYSTAŁO NA DOBRY FILM DLA CAŁEJ RODZINY.

BARDZO WAŻNY JEST TEMAT RELIGIJNY, BO MAMY TU OPOWIEŚĆ O DZISIEJSZYM HIOBIE. TYM HIOBEM JEST GŁÓWNY BOHATER HANS KLOPS, A TAKŻE BIBLIJNA JEST PRZYGODA, KTÓRA GO SPOTYKA. TO SZTUKA O ODWIECZNEJ WALCE DOBRA ZE ZŁEM, A TRZEBA ZAZNACZYĆ, ŻE JEST TU TAKŻE DEMON I TO STRASZNY DEMON. TRUP ŚCIELE SIĘ GĘSTO, A WSZYSTKO TO W PIĘKNYCH PEJZAŻACH KRAJU WSCHODNIEGO PO RÓŻNIE UDANYCH PRZEMIANACH USTROJOWYCH.

KTO ZWYCIĘŻY I ZA JAKĄ CENĘ? TO SZTUKA DLA MIŁOŚNIKÓW RÓŻNEJ FANTASTYKI, A TAKŻE KINA FAMILIJNEGO I KATASTROFICZNEGO, LUBIĄCYCH ŚWIAT TAJEMNIC ORAZ WARTKĄ AKCJĘ SENSACYJNĄ I HORRORYSTYCZNĄ. JEST TO HISTORIA NIEZWYKLE ZABAWNA, A ZARAZEM ZMUSZAJĄCA DO REFLEKSJI. KAŻDY WYJDZIE Z TAKIEJ SZTUKI CAŁY USATYSFAKCJONOWANY.

CZASAMI CZYTAJĄC JAKĄŚ OPOWIEŚĆ MOŻNA Z GÓRY PRZEWIDZIEĆ, CO SIĘ STANIE DALEJ, ALE NIE W TEJ OPOWIEŚCI. W TEJ SZTUCE AUTOR CAŁY CZAS ZASKAKUJE NAS CZYMŚ NOWYM, CZYMŚ ZASKAKUJĄCYM I NIEOCZEKIWANYM, OPISANYM W BARWNY SPOSÓB. LEKTURA TEJ SZTUKI BYŁA OGROMNĄ PRZYGODĄ. Z PEWNOŚCIĄ JEJ SCENICZNA PREMIERA BĘDZIE JESZCZE OGROMNIEJSZĄ.

- NEW YORKER TIMES

PO PREMIERZE:

Hanoch LEVIN

JAKIŚ I PUPCZE.
SMUTNA KOMEDIA

przełożyła Ela Sidi

inscenizacja i reżyseria
Piotr SZCZERSKIwspółpraca Jerzy Sitarz
scenografia Hanna Szymczak
muzyka Zygmunt Konieczny
reżyseria światła Krzysztof Sendke
ruch sceniczny Małgorzata Ziółkowska
projekt plakatu Andrzej Krauze

występują:

Teresa Bielińska, Dagna Dywicka,
Ewelina Gronowska, Ewa Józefczyk,
Joanna Kasperek, Zuzanna Wierzbńska,
Mirostaw Bieliński, Marcin Brykczyński,
Janusz Głogowski, Krzysztof Grabowski,
Edward Janaszek, Jerzy Sitarz,
Artur Słaboń, Dawid Żłobiński

Przyznacie, że tytuł sztuki „Jakiś i Pupcze” brzmi trochę dziwacznie, ale niech Was to nie zrazi. Teatr im. Żeromskiego zaserwował wspaniałą premierę, a mnie przypomniały się dzisiejszego wieczoru najlepsze spektakle w inscenizacji Piotra Szczerskiego, takie jak „Beckett” i „Proces”. (...) Jakiś i Pupcze, grani przez Dawida Żłobińskiego (być może to jego życiowa kreacja) i Zuzannę Wierzbńską, to dwa nieszczęśliwe brzydactwa, na siłę wyswatane przez rodziny. Pupcze jest jednak tak brzydka, że Jakiś ku rozpacz i złości wszystkich nie jest w stanie sprawdzić się w roli męża. Rodzice oraz szwagier robią więc wszystko, aby wzmoczyć jego potencję: to podsuwają mu prostytutkę, żeby sobie na nią popatrzeć, to księżniczkę, lecz na niewiele to się zdaje.

(...) Cały ten spektakl, zagrany w dobrym tempie, skrzy się witalnością i humorem, choć jest w nim miejsce – zgodnie z podtytułem – również na smutek. Ostatnia scena, której nie ma w sztuce, a która jest pomysłem inscenizacyjnym Szczerskiego, sprawia, że śmiech zamiera. Wtedy okazuje się też, czym naprawdę są drzwi, które raz po raz rozsuwają bohaterowie spektaklu. (...)

Grzegorz Kozera WESOŁE I SMUTNE SZUKANIE LEKU
NA POTENCJĘ < CZYLI O SZTUCE „JAKIŚ I PUPCZE”:

notespoetycki.blogspot.com

(...) Obsada sztuki bardzo bogata, ale odnieść można wrażenie, jakby role pisał Levin specjalnie dla kieleckich aktorów, co znaczy, że wszyscy zagrali doskonale. (...) Co tu dużo mówić, aktorski majstersztyk. A aktorski to nie wszystko, spektakl integralnie scala w sobie również muzykę i scenografię, pierwszą w idealnej rozpoznawalnej autorskiej kompozycji Zygmunta Koniecznego, drugą w równie autorskiej, a przecież inspirowanej na największych scenografach Becketta w budowie przestrzeni scenicznej i kostiumach, Hanny Szymczak. Mamy więc beckettowskich ludzi w łachmanach, które są tak samo beckettowskie, jak żydowskie z początku dwudziestego wieku. (...)

Ryszard Koziej SMUTNA FARSA – OKSYMORON
JAK LUDZKIE ŻYCIE: Radio Kielce SA

(...) Rodzice Levina pochodzili z Końskich i Opoczna, szczęśliwie wyjechali z Polski przed wojną. Izraelski dramaturg nie mówił po polsku, ale nasłuchiwał się naszej mowy od matki. Stąd nazwiska bohaterów: Jakiś Huszpisz i Pupcze Chrupcze, a także nazwy miejscowości – rzecz dzieje się bowiem w trójkącie zamkniętym sztetlami o nazwach Paluszki, Palaczynki i Flaczki. (...)

Ascetyczna scenografia Hanny Szymczak, kostiumy, pobielone twarze aktorów, którzy być może już są duchami, i niepokojąca muzyka Zygmunta Koniecznego sprawiają, że wciąż w tyle głowy mamy świadomość, iż ekspres relacji Paluszki – Palaczynki koniec końców zamiast na stacji zabłoconego sztetla zatrzyma się przy rampie w Auschwitz opisywanej przez Tadeusza Borowskiego.

Agnieszka Gołębiowska JAKIŚ I PUPCZE NIE SĄ Z ANATEWKI.
PRZYPowieść o ŻYCIU z IZRAELA: Gazeta Wyborcza Kielce online

(...) Samuel Beckett niegdyś powiedział: „Próbujesz. Przegrywasz. Trudno. Próbujesz jeszcze raz. Przegrywasz jeszcze raz. Przegrywasz lepiej”.

Tym razem Piotr Szczerski i aktorzy – przegrali lepiej. Ale lepiej przegrać lepiej, niż wygrać gorzej.

Krzysztof Sowiński Chris PRZEGRAC LEPIEJ: *bezprzeżinania.blogspot.com*

NASTĘPNA PREMIERA - KWIECIEŃ 2014

William Szekspir POSKROMIENIE ZŁOŚNICY



tłumaczenie Stanisław Barańczak

reżyseria
Katarzyna Deszcz

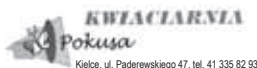
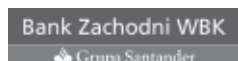
scenografia
Andrzej Sadowski

występują:

Teresa Bielińska,
Wiktoria Kulaszewska,
Beata Pszeniczna,
Zuzanna Wierzińska,
Mirosław Bieliński,
Marcin Brykczyński,
Andrzej Cempura,
Dawid Czupryński,
Janusz Głogowski,
Krzysztof Grabowski,
Edward Janaszek,
Dominik Nowak,
Łukasz Pruchniewicz,
Artur Słaboń

dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » kierownik literacki JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik techniczny JACEK POMARAŃSKI » kierownik administracyjny HENRYK DUBOWIK » oświetleniowcy MARIUSZ CIESIELSKI, MICHAŁ JAS » akustycy GRZEGORZ KACZMARCZYK, PAWEŁ MALCZEWSKI » brygadier sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie ANNA KARCI, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA

SPONSORZY



PATRONAT MEDIALNY



Redakcja: Mateusz Pakuła, Jerzy Sitarz, tel. 513 035 062, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl
Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA
Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00
www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl